Bardzo się stresowałem. Byłem jedynie nic nie znaczącym praktykantem, a wysłano mnie do tak ważnej osoby by przeprowadzić wywiad. Już w oddali dostrzegłem dwóch rycerzy w pełnych zbrojach, mieczach przy pasie oraz włóczniach w rękach. Przełknąłem głośno ślinę zaciskając mocniej dłonie na zwiniętym pergaminie, piórze oraz fiolce z atramentem. Kiedy podszedłem do nich bliżej, pokazałem list z królewską pieczątką. Mężczyźni popatrzyli po sobie, jednak otworzyli przede mną ogromne wrota. Czułem się jakbym wchodził w nieznany mi świat. Powoli wkroczyłem do ogromnej sali tronowej. Od wejścia do samego końca, gdzie na kilkustopniowym wzniesieniu stał tron, prowadził czerwony dywan. Pomieszczenie oświetlane było przez wielkie okna.

- Oczekiwałem ciebie - usłyszałem donośny głos.

- W-witaj, Wasza Wysokość - ukłoniłem się.

- Podejdź do mnie. Żebyś mógł lepiej mnie słyszeć.

Wykonałem od razu polecenie. Nie wiedziałem za wiele na temat charakteru Władysława Jagiełły, więc wolałem nie podpaść mu już na początku. Zatrzymałem się tuż przed stopniami i moim oczom ukazał się władca. Siedział znudzony na swoim tronie wyłożonym skórami. Jego oczy wyrażały zmęczenie, włosy lekko opadały na ramiona, a palcami dłoni gładził wąsy. Po szatach, które na sobie miał, ciężko było określić jego sylwetkę. Jeszcze raz się ukłoniłem.

- Z daleka wydawałeś się wyższy - usłyszałem w jego głosie nutkę rozbawienia - Usiądź sobie na stopniu najbliżej mnie. Spokojnie, nie gryzę.

Czy mogłem aż tak się do niego zbliżyć? Zająłem wskazane miejsce, usadawiając się jak najbardziej przodem do króla.

- Bardzo dziękuję, że zgodziłeś się na to spotkanie, Wasza Wysokość.

- Ależ nie ma za co. Słyszałem kto cię tu przysłał, więc nie miałem żadnego powodu by odmówić - rozsiadł się wygodnie - Zatem, co chciałbyś wiedzieć?

- Ah… Tak! - naszykowałem czysty pergamin i szybko odnalazłem ten z gotowymi pytaniami - Wielka Bitwa pod Grunwaldem w 1410 roku, pozostanie przez nas wszystkich zapamiętana na wieki, jednak chcielibyśmy wiedzieć jak wyglądało to z punktu widzenia naszego władcy oraz przywódcy, który doprowadził nasze wojska do zwycięstwa.

- Ja też to zapamiętam – westchnął - Zaczęło się od tego, że przyprowadzono do mnie dwóch heroldów, jeden należał do króla rzymskiego, drugi zaś księcia szczecińskiego. Musieli ich otaczać nasi rycerze żeby ktoś nie pomyślał o zaczepkach. Oboje przyszli z obnażonymi mieczami, wyobrażasz to sobie? Do tego żądali spotkania ze mną, jakby się wieś paliła. Zgodziłem się, nie widząc żadnych przeszkód. Stwierdziłem, że jeśli już coś ich do nas przygnało, to musiało być to coś ważnego.

- Czyżby chodziło o podjęcie walki, Wasza Wysokość?

- Zgadza się. Wezwałem swoich zaufanych ludzi, by towarzyszyli mi w tamtym momencie i wsparli radą, w razie potrzeby. Nie mógł jedynie pojawić się Aleksander,

który był w trakcie przygotowań do walki. Żeby zrozumieć przybyłych gości, musiał stać przy mnie Jan Mężyk. Nie przepadałem, kiedy akurat ten człowiek stał blisko mnie, jednak tego wymagała sytuacja i musiałem to wytrzymać - prychnął pod nosem- Oddali mi byle jak honory, bo tak im się spieszyło mówić, więc zignorowałem to i czekałem aż przekażą w końcu wiadomość od swego mistrza Ulryka.
- Czy zdradzisz nam jej treść, Wasza Wysokość?
- Właściwie nie ma co ukrywać. Po odczekaniu chwili, aż Jan przetłumaczy ich mowę na nasz język, dowiedziałem się, że ofiarują mi oraz Aleksandrowi dwa miecze, jakbyśmy swoich nie mieli i ruszyli jak najprędzej do walki. Śmieli powiedzieć, że się ociągam oraz chowam po lasach! Niedorzeczność! Do tego, jeżeli uważałem, że mam mało przestrzeni do walki, mogłem wybrać sobie inne miejsce. To akurat było miłe z ich strony. Tyle mieli mi do powiedzenia - zamyślił się - Chwilę po tym jak skończyli mówić, przekazano nam informację, o wycofaniu się wojska krzyżackiego na rozleglejsze tereny, jakby potwierdzając słowa posłańców.
- Nie wydawało się to dziwne, Waszej Wysokości? Takie zachowanie wroga?
- Na początku owszem, mieliśmy wątpliwości. Przedyskutowaliśmy to i uznaliśmy, że krzyżacy uważają zwycięstwo po swojej stronie, ponieważ oni dyktują nam reguły. Mało się wtedy nie roześmiałem na całą komnatę.
- Co zrobiłeś dalej, królu?
- Zgodziłem się! - krzyknął ożywiony - Przyjąłem ich dar oraz postanowiłem powiedzieć kilka słów od siebie. Swoją przemowę zacząłem od tego, że mam wystarczająco swoich mieczy i nie potrzebuję tych od wroga. Jednak przyjmę je jako wsparcie dla mojego wojska, zdrowia oraz zwycięstwa. Próbując nie obrazić dosłownymi słowami ich przywódcy, nadmieniłem, że skoro, ani moje prośby, ani próby rozwiązania konfliktu nie mają szans z walką, rozlewem krwi, połamanymi kośćmi oraz wyszarpanymi wnętrznościami, to proszę bardzo! Muszą być jednak świadomi iż Bóg nas nie opuści oraz wspomoże mój lud! - zerwał się z miejsca wczuwając bardzo w rolę - Ojciec Wszechmogący nigdy nie pozwoliłby, aby moi ludzie zginęli z rąk tak parszywych osób, którym jedynie śmierć w głowie niż pokój. Miejsce naszego starcia oraz jego wynik pozostawiam samemu Bogu! Mam nadzieję, że sprawiedliwość niebios położy kres niegodziwej krzyżackiej pychy…
Jego spojrzenie znów wróciło do rzeczywistości. On naprawdę przeniósł się do tamtej chwili. Przez moją chwilę zamyślenia, na pergamin spadła kropla atramentu tworząc ogromnego kleksa. Jego Wysokość przyjrzał się powstałemu kształtowi oraz ponownie usiadł na tronie.
- Powtórzyłem także kilka razy, że to my wygramy tą walkę - dodał patrząc gdzieś w bok.
Zapadła cisza. Przez chwilę zupełnie zapomniałem po co tu przyszedłem i dlaczego siedzę tak blisko króla. Zamrugałem szybko, po czym odwróciłem wzrok na zapisany byle jak pergamin.

- Czy twoja przemowa wywarła na nich jakiekolwiek wrażenie, Wasza Wysokość? Odpowiedzieli coś?
- Nie. Jedynie ukłonili się i odeszli pilnowani przez jednego z rycerzy. Nakazałem w trybie natychmiastowym zbudzić rycerzy, przygotować broń oraz konie. Sam złożyłem swój hełm oraz zbroję, lecz przed wyprawą… Pomodliłem się - mruknął łagodnie - Prosiłem Boga by swój gniew skierował na wojska krzyżackie, w końcu gdyby nie oni, nie musiałbym wysyłać swoich ludzi na pole walki. Wierzyłem w ich siłę oraz chęć walki, jednak… Nikt nie był w stanie przewidzieć jak to wszystko się skończy.
Zmęczenie w jego oczach ustąpiło smutkowi. Mimo iż odnieśliśmy zwycięstwo, wielu naszych rodaków nie powróciło…
- Jak wyglądały następne działania, Wasza Wysokość? Wyruszyliście od razu, lecz co dalej? - starałem się zmienić tor jego myśli.
- Nie pozwolono mi jechać w jednym szeregu - oburzył się - Cały czas musiałem zmieniać swoją pozycję, ponieważ wszyscy obawiali się, że zaraz stracę głowę. Do tego rozstawiono mój obóz tak, by nikt nie wiedział, że on w ogóle tam stoi. To wyglądało trochę jak zabawa w chowanego. Nawet część moich rycerzy nie wiedziała gdzie jestem. Informowano mnie o wszystkich poczynaniach, gdzie znajdują się jacy ludzie, ile koni w konkretnym obozie, broni oraz rycerzy. Nie zabrakło także proporca z białym orłem, z którego byłem ogromnie dumny.
Otworzyłem usta by o coś zapytać, kiedy…
-,Powinienem wspomnieć także o Aleksandrze - przerwał mi zanim zacząłem cokolwiek mówić - Ignorował wszystko co się do niego mówiło. Stwierdził, że strzeżenie swojej głowy oraz ciała pozostawia Bogu bo ma za wiele na głowie by przejmować się jeszcze strażą, która depcze mu po piętach. Galopował od obozu do obozu kontrolując wszystko oraz męcząc bez potrzeby te biedne konie - zaśmiał się cicho pod nosem - Jednak nie można mu nic zarzucić. Odwalił kawał dobrej roboty.
Widziałem dumę w jego elastycznym spojrzeniu. Co chwila wyrażało ono co innego… Niesamowite…
- Bogurodzica, dziewica, Bogiem sławiena Maryja~!
Twego syna Gospodzina, matko zwolena Maryja~!
Zyszczy nam, spuści nam~!
Kiryjelejzon~!
Śpiew… Krzyk… Ryk Władysława Jagiełły poniósł się echem po całej komnacie. Nie spodziewałem się czegoś takiego z jego strony także w odruchu wystraszenia skuliłem się.
- Spokojnie, chłopcze - poklepał mnie po głowie, po czym oparł się wygodnie - Tak właśnie rozpoczęła się bitwa.
- R-rozumiem, Wasza Wysokość - uśmiechnąłem się blado - Zaskoczyłeś mnie tym, Panie.
- Naprawdę? - zdziwił się - Wszyscy mi mówili, że mam idealny głos do śpiewania!

Powinienem zadać jakieś pytanie… Jednak nie potrafiłem nic z siebie wydusić. Na szczęście ponownie zostałem wyprzedzony. Naszykowałem pióro do pisania.
- Pierwszy do walki rzucił się Aleksander wraz ze swoimi oddziałami - spoważniał nieco - Nie było mnie tam. Czekałem w swoim obozie na jakiekolwiek informacje. Podobno doszło do pierwszego starcia. Miałem przez chwilę wrażenie, iż słyszę ich okrzyki gotowości do walki, po czym jedne zmieszały się z drugimi i… Po chwili już nic do mnie nie docierało - podrapał się po głowie lekko przekrzywiając koronę - Podobno nasza bitwa miała publiczność. Ludzka ciekawość naprawdę nie zna granic.
- Czy, Wasza Wysokość, mówi o tych ludziach, którzy obserwowali wszystko siedząc na drzewach?
- Słyszałeś o nich?
- Jeden z moich sąsiadów tam był - wyznałem od razu - Należy on jednak do tego typu ludzi, którym nie wiadomo czy można ufać czy nie.
- Chyba rozumiem co starasz się mi przekazać - uśmiechnął się pod nosem - Twój sąsiad musiał mieć naprawdę piękne widowisko. Kiedy zapadała cisza, znów słyszałem odgłosy z pola walki. Szczęk mieczy, łamanie kopii, rżenie koni... Czy mógłbyś mi powiedzieć, co opowiadał twój sąsiad?
- Oczywiście! - wyprostowałem się - Widział kruszące się zbroję, miecze uderzające o ręce, nogi oraz twarze, wielu rannych i wielu, tych którzy nie poddawali się mimo obrażeń.
A kiedy rycerze się zmieszali, nie potrafił odróżnić tchórza od odważnego. Mieszali się, atakowali, robili uniki, a wszystko to zmieniało się w sekundę. Ciągle powtarzał o ogromnej dzielności naszych oddziałów. Był naprawdę pod wielkim wrażeniem.
Król pokiwał jedynie głową ze zrozumieniem, nie dodając nic. Rozległo się pukanie i po chwili do sali wkroczył jeden z rycerzy.
- Wybacz, że przeszkadzam, Wasza Wysokość.
- O co chodzi?
- Przybyli zaproszeni goście - mężczyzna ukłonił się.
U władcy znów dojrzałem to samo znudzenie, które towarzyszyło mu kiedy to przyszedłem. Towarzyszyłem mu w drodze do wyjścia.
- Jaka szkoda, że musimy przerwać naszą miłą rozmowę - dodał prawie szeptem.
- Jestem wdzięczny za poświęcenie tego czasu dla mnie, Wasza Wysokość - zatrzymałem się z ukłonem.
Wysłał mi krótkie łagodne spojrzenie, po czym odszedł korytarzem wraz ze strażą. Miałem jednak nadzieję, że nie było to nasze ostatnie spotkanie.